

*Kiedy piekło staje się twoim domem,
nie ma już powrotu*



**LEAVE ME
BEHIND**

K. M. MORONOVA



K. M. MORONOVA

LEAVE ME
BEHIND

Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁ
PRZEMYSŁAW HEJMEJ



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Leave Me Behind

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Adrian Kyc / Rytm pisania

Korekta: Ewelina Kapelewska, Anna Jasińska

Projekt okładki: K. M. Moronova LLC

Opracowanie graficzne okładki: Wojciech Bryda

Ilustracje na okładce i w środku książki: © K. M. Moronova LLC

Wyklejka: © K. M. Moronova LLC

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2024 K. M. Moronova LLC

This edition is published by arrangement with Triada US Literary Agency, USA
and Book/lab Literary Agency, Poland.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Przemysław Hejmej, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-178-3

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl





NELL

Zostałam przydzielona do oddziału diabłów. Nie, nie dosłownie. To po prostu ludzie, którzy są kurewsko blisko prawdziwych czartów.

Cały oddział Riøt został wybity dwa lata temu podczas misji poziomu czerwonego w Patagonii. Cały oprócz mnie. I co z tego, że przeżyłam? Co mi to dało poza solidną dawką traumy? A teraz wcielili mnie do najgorszej ze wszystkich jednostek: do Malum.

Długo wypuszczam powietrze z płuc i po raz setny zerkam na zegarek. Niecierpliwie poruszam stopą, czekając, aż rząd pasażerów przede mną wyjmie ze schowków swoje bagaże, abym mogła wysiąść z samolotu i udać się na drugi terminal. Pędząc przez lotnisko na następny samolot, desperacko usiłuję przekonać samą siebie, że szacunek nowego oddziału można zyskać tylko przez pot, krew i łzy. Miejmy nadzieję, że nie są tak bezwzględni jak ci z jednostki Riøt, kiedy do nich dołączyłam.

Wchodzę na pokład. Miejsce przy oknie w moim rzędzie jest zajęte. Wyciągam bilet, żeby sprawdzić swój numer. Ten dupek siedzi na moim fotelu. Sapię z irytacją. Rząd ma trzy siedzenia, na skrajnych tkwią faceci, środkowe jest dla mnie. Gość znajdujący się bezpośrednio przy alejce naciągnął kaptur na głowę, twarzy nie widać. Drugi też nosi się na czarno, też nałożył kaptur, ale gapi się w okno. Nie jest zainteresowany tym, co się wokół niego dzieje. Stoję tak, rozdrażniona, ludzie zaczynają się niecierpliwić moim zachowaniem, więc zajmuję środkowy fotel. Boże, jak ja nienawidzę latać. Wszyscy są źli, zmęczeni i tak cholernie, cholernie niemili. Ten przy przejściu nie raczy podciągnąć nóg ani unieść głowy. Przetykam przekleństwa, które mam na końcu języka, i próbuję jakoś manewrować. Już żałuję, że rano włożyłam cienkie czarne legginsy, bo teraz ocieram się udami o jego kolana. Rzeczywistość udowadnia, że należało pomyśleć o spodniach dresowych.

Przeciskam się koło jego nóg, gdy nagle moja stopa, ta z tyłu, więźnię pomiędzy jego stopami. Chwieję się i lecę do przodu. Mój plecak zwała się na kolana faceta przy oknie, a ten przy alejce łapie mnie za brzuch silną ręką, podczas gdy druga wsuwa się w okolice wewnętrznej części mojego uda. Wyrywam się instynktownie i rzuca mu mordercze spojrzenie. Tylko przez chwilę. Ponieważ teraz, kiedy na mnie patrzy, widzę jego uroczą twarz. Z jasnoniebieskich oczu promieniuje coś mroźnego. Mocno zarysowana zuchwa oraz obojętna mina nie dodają ciepła. Cienka, dwuipółcentymetrowa blizna pod lewym okiem sprawia, że gość wygląda na steranego życiem. Druga przecina nos, a po prawej stronie dolnej wargi widzę dwie następne; kojarzą się z piercingiem. W zagłębieniach policzków znajdują się mięśnie, które uwidaczniają strukturę kości. To najpiękniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam.

Odzyskuję zmysły, przypomniawszy sobie, że cywile nie będą wykazywać uprzejmego zrozumienia dla moich wyuczonych profili reakcji.

Biorę głęboki wdech i powoli wypuszczam powietrze.

– Dzięki – mówię tak luzacko, jak tylko zdołam, po czym siadam na środkowym fotelu.

Mężczyzna nie reaguje, tylko znów odchyła głowę do tyłu. Zerkam na niego, widzę wysokiej klasy słuchawki wystające pod kaptura. Przestaję myśleć o drobnym incydencie. Chcę mieć już ten ostatni lot za sobą, żebym mogła się wyspać przed jutrzejszym początkiem koszmaru. Facet przy oknie rzuca mi szybki uśmiech i oddaje mój bagaż.

– Przepraszam – mamroczę, nie zadając sobie trudu, by spojrzeć powyżej jego warg.

Wyciągam własne dźwiękoszczelne słuchawki, plecak wsuwam pod siedzenie, a następnie moszczę się wygodnie. Na tyle, na ile to jest w ogóle możliwe w samolocie. Nie cierpię latać, nigdy nie cierpiałam i zawsze już tak będzie. Kiedyś, gdy wsiadałam do takiej maszyny, w żyłach zaczynał mi pulsować lęk, ale nauczono mnie sobie z tym radzić.

Lot do Kalifornii potrwa sześć godzin. Zасыpiam, lecz nagle budzą mnie turbulencje. Natychmiast wraca pełna czujność, nim uświadamiam sobie, że nie jestem w helikopterze. Nic śmigającego w powietrzu mi nie zagraża. Przyzwyczaiałam się do płytkiego snu. Gwałtownie podnoszę głowę, rozglądam się gorączkowo, zsuwam słuchawki na szyję i mruganiem odpędzam senność. Stwierdzam, że inni czytają, oglądają filmy albo drzemią.

Czuję ulgę. Spoglądam na pasażera przy oknie. Gapi się na mnie z zaciekawieniem. Robię wielkie oczy. W kabinie panuje

półmrok, ale gdyby nawet było kompletnie ciemno, wciąż widziałabym, jaki jest przystojny i... Chwila! Dam sobie rękę uciąć, że zanim zasnąłam, ten facet siedział zaraz przy przejściu! Spod ciemnoszarej czapki wystają mu czarne włosy, pasujące kolorystycznie do równie ciemnych brwi. Teraz jego oczy są raczej niebieskie niż błękitne.

Tylko że pod lewym okiem nie ma żadnej blizny, nie ma ich też na nosie ani na dolnej wardze.

– Przepraszam, ale czy nie siedział pan wcześniej przy alejce? – pytam z wahaniem. Nie sprawia wrażenia najmilszego gościa na świecie. Jestem więc zaskoczona, gdy odrywa ode mnie analizujący wzrok i uśmiecha się z lekką drwiną.

– Nie. To mój bliźniak – odpowiada grzecznie. Głos ma ochrypliwy i przyjemny. Niezbyt wysoki, niezbyt niski, idealnie pośrodku skali.

Jestem pod takim wrażeniem, że potrzebuję chwili na zebranie myśli.

– O! – Ściągam brwi, co chyba go bawi. Bliźniacy? Jego oczy wędrują na moje usta, potem wracają do źrenic. Czy on pracuje jako model? Z pewnością mógłby. Palę się, żeby zadać mu parę pytań, których normalnie nikomu bym nie zadała. W tym jego kpiącym uśmiechku jest coś pociągającego, co odbieram jako zachętę. Przypomina mi sierżanta Jenkinsa. Szybko odpycham od siebie tę obserwację – myślenie o Jenkinsie tylko przysparza bólu serca.

– Wiesz, on nie lubi zbyt wiele gadać. W odróżnieniu ode mnie. – Mruga do mnie. – Ale te turbulencje cię wystraszyły, co? Bo wcześniej twardo spałaś z głową na moim ramieniu. – Chichocze, a mój stres lekko ustępuje.

Zaraz, zaraz... Że co? Jak spałam?

Na moje policzki wylewa się czerwień. Odsuwam się od niego najdalej, jak to tylko możliwe na samolotowym fotelu; czuję się totalnie zawstydzona, siedzę za blisko. Ale nie ma ucieczki, nasze uda się stykają.

– Przepraszam – mówię pełna zażenowania.

Znów śmieje się cicho i wzrusza ramionami.

– Nie ma za co, po prostu mnie trochę zaskoczyłaś. Pewnie jesteś zmęczona podróżą. Dokąd lecisz? Jakie jest twoje miejsce przeznaczenia*? – Przez ten jego chłopięcy uśmiech moje serce trzepocze. Rzęsy ma długie i gęste, a oczom jak oceany jeszcze trudniej się oprzeć. Chyba jest przed trzydziestką.

– Nie sądzę, że powinieneś używać zwrotu „miejsce przeznaczenia”, wciąż siedząc w samolocie. – Odpowiadam na jego urok żartem i pozwalam sobie na uśmieszek. – Coronado w Kalifornii. A ty?

Przesuwa się na fotelu, żeby zwrócić się bardziej ku mnie. Moje słowa powodują, że szczyrzy się jakoś tak diabelsko.

– Ja też. Dużo latam służbowo, przywykłem do długich tras.

Kiwam głową i nie wspominam, że mam tak samo. Uznaje moje milczenie za odmowę komentarza, więc mamrocze tylko:

– Eren.

– Hm?

Zerkam na niego. Znów uśmiecha się delikatnie.

– Mam na imię Eren.

– Och. Miło cię poznać, Eren. Jestem Nellie. – Używam pseudonimu zamiast prawdziwego imienia. Niezdarnie podaję mu dłoń. Czy ludzie jeszcze tak robią? Ścisną ją sobie ręce? Ja przyzwyczaiałam się do salutowania.

* Nawiązanie do filmu *Oszukać przeznaczenie* (oryg. *Final Destination*), w którym bohaterowie unikają katastrofy lotniczej (przyp. red.).

W cywilu wszystko wydaje się surrealistyczne, absurdalne. Nie żebym miała czas się socjalizować ze społeczeństwem. Prawdziwe oblicze ukazałam światu, gdy w wieku piętnastu lat zostałam sierotą. Wtedy po raz pierwszy położyła na mnie łapy tajna organizacja wojskowa. Dziesięć lat temu.

Tylko w ten sposób można się znaleźć w kompanii elitarnych maszyn do zabijania. Cichociemni rekrutują ludzi takich jak ja, ludzi, którzy dopuścili się czegoś potwornego, i zwyczajnie wykorzystują, zamiast wsadzać do więzienia. Na papierze nas nie ma, nie istniejemy. Ci, których kiedyś znaleźliśmy, już dawno o nas zapomnieli.

Jestem tylko bronią. Wściekłym psem uciekającym przed nieuchronną śmiercią, przed strzałem.

Być może to najmroczniejsza z rządowych tajemnic: ściśle zakonspirowane siły specjalne od mokrej roboty, którą tamci nie chcą sobie brudzić rącek. Zwalczanie terroryzmu, działania zbrojne poza granicami kraju, naloty na czarnorynkowych handlarzy bronią. Wysyła się nas do realizacji wszystkiego powyższego, nie okazując ani grama uznania.

Krótko mówiąc: jesteśmy oddziałem samobójców. Generałom zależy tylko na wykonaniu przez nas zadania. Nas samych mają głęboko w dupie.

Eren bierze moją dłoń i lekko nią potrząsa.

– Mnie również – mówi.

Opiera głowę o fotel i wpatruje się we mnie. Jego oczy są nieustępliwe, przesywają na wylot, rzucają wyzwanie, bym odwróciła wzrok. Należę do osób, które nie umieją utrzymać kontaktu wzrokowego przez więcej niż kilka sekund, ale przy nim nie czuję takiej potrzeby. On szuka czegoś w moich źrenicach, studiuje je uważnie.

– Masz ładne tatuaże – oznajmia z uśmiechem.

Moja ręka wędruje ku szyi.

– Dzięki. Bolało jak cholera, kiedy je robiłam.

– Nie wątpię. Ale wyglądają świetnie. Kto czeka na ciebie w Kalifornii? – pyta śmiało.

Kręcę głową. Jestem pewna, że bez problemu dostrzeże wielki rumieniec na moich policzkach.

– Nikt. Sprawy zawodowe. Nikt szczególny nie czeka.

Ani tam, ani nigdzie.

Eren unosi brew, przechyla głowę.

– Jesteś za ładna, żeby nie mieć kogoś szczególnego.

Dzieciak siedzący za nami kopie w mój fotel, a po tych słowach mrugam tylko jak idiotka. Uważa mnie za ładną? W wojsku jedyne komentarze, jakie słyszę od mężczyzn, brzmią: „Fajna dupa”, „Wyruchałbym cię”, „Chętnie bym złapał za te długie czarne włosy” albo „Masz wargi idealne do ssania fiuta”. Ale był też Jenkins, który choć nigdy nie powiedział mi, że jestem piękna, to sprawiał, że o tym wiedziałam, rzucając mi ukradkowe spojrzenia albo obsypując namiętymi pocałunkami.

Na wspomnienie sierżanta Jenkinsa od razu widzę krew, która zalewała go w tę ostatnią noc w Patagonii. Trudno mi już sobie wyobrazić jego jasne włosy i sporadyczny uśmiech zarezzerwowany jedynie dla mnie.

Mruganiem odpędzam płomienie wspomnień.

– A ty? – pytam. Jestem pewna, że Eren ma rodzinę, przynajmniej żonę. Myśląc o tym, zerkam na jego rękę. Obrączki brak.

– No nie. Nie wchodzę w związki.

To pobudza moje zainteresowanie. Jest żołnierzem? Chyba dostrzeża mój ciekawski wzrok, bo uśmiecha się przelotnie.

– Służę w armii – przyznaje.

Widzę, że nie chce na ten temat rozmawiać, więc nie naciskam. Nie wspominam, że mnie również wyszkolono na zabójczynię. Powinnam zachować dyskrecję, jeśli chodzi o oddział, do którego mnie przydzielono, dlatego nie pozwalam sobie na ani jedno słówko. Ale już sama myśl przypomina mi o piekle, do którego zmierzam. Oddział Malum. Drużyna cichociemnych, którą wysłała się tam, dokąd nie pójdzie żaden inny oddział samobójców. Malum, który pogrzebał Riöt, nie stawiając się w punkcie kontrolnym w Patagonii, nim zaczęło się to całe gówno.

– Dziękuję za pańską służbę, sir – mówię przebiegle.

Jego źrenice się rozszerzają, na ustach pojawia się zainteresowanie. Nie ma większych szans, żebym natknęła się na tego faceta w bazie, prawda? Bardzo wątpliwe. Normalnie nie flirtowałabym z innym żołnierzem, ponieważ to się zawsze źle kończy, ale faceci, z którymi pracuję, nie są aniołkami. Są zdeprawowani i morderczy jak ja.

Ale on jest chyba bezpiecznym obiektem. Poza tym nie ma mowy, żeby służył w siłach mroku. Nie wydaje się wystarczająco twardy.

Eren śmieje się i kręci głową.

– Jestem tylko podoficerem. O, hej, Bradshaw się budzi – szepcze, patrząc poza mnie.

Podążam za jego wzrokiem; oto mężczyzna po mojej lewej, drugie udo dociśnięte do mojego. Znów napotykam lodowato niebieskie oczy i onieśmielającą bliznę pod lewym okiem. Tuż pod dolną powieką widać przebarwienie, ale facet nie sprawia wrażenia, by mu to jakkolwiek przeszkadzało. Miał farta, że nóż trafił go lekko. Uniknął śmierci.

Jenkins nie miał tyle szczęścia. Drżę na wspomnienie krwi wylewającej się z jego piersi. Zaciskam dłonie, trzymam je na

udach, staram się wypędzić z głowy to, co się stało. Powinnam zapamiętać go jako żołnierza, którym przecież był, a nie ciało pozostawione przeze mnie na polu bitwy. Kazał mi odejść i tak zrobiłam. Wykonałam jego ostatni rozkaz.

Najbardziej przesładuje mnie to, że w jego oczach pojawiła się świadomość, iż odchodzę. Zgodnie z poleceniem. Zacisnął wtedy zęby, akceptując sytuację, i się uśmiechnął.

Ten ból nigdy nie ustanie, będzie tylko narastał.

Zmuszam się, by rozprostować palce.

Bradshaw patrzy na mnie spokojnie, nie przestaje emanować zimną aurą. Bijąca od niego obojętność to coś nierzeczywistego. Są bliźniakami, to nie ulega wątpliwości, ale teraz, kiedy widzę ich obu z tak bliska, dostrzegam różne odcienie błękitu w ich oczach, czuję, że trudno o dwa bardziej odmienne charaktery. Ogień i woda.

– Nellie. – Wyciągam rękę do Bradshawa, tak samo jak wcześniej do Erena, lecz on tylko taksuje mnie tym bezwzględny wzrokiem. Jezu, co jest temu gościowi?

Eren trąca mnie ramieniem.

– On zgrywa dupka wobec każdego, nie bierz tego do siebie.

Bradshaw nie reaguje, nie wydaje się urażony. Po prostu nakłada z powrotem słuchawki na uszy i zamyka oczy. Rzęsy ma długie, podkreślają bladość jego cery. Gapię się chwilę dłużej, niż powinnam, podziwiając te eteryczne rysy twarzy. Potem kieruję uwagę na Erena. Szczerzy zęby.

– Wskoczysz z nami na parę drinków wieczorem? Czy masz jakieś obowiązki?

Umawia się ze mną na randkę? Po moich piersiach przebiega drżenie. Tak naprawdę jest tylko jeden człowiek, na którego nie chciałabym się dzisiaj natknąć. Nazywają go Bones. Podobno

to najokrutniejszy facet w całych siłach mroku. Krąży pogłoski, że lubi otwierać ludziom klatki piersiowe i dosłownie wyrywać im serca. Czasem też kości. Stąd ta jego nieprzyjemna ksywka.

Niestety to on będzie moim partnerem w oddziale Malum, a ja nie wiem, czy dam sobie z tym radę.

Ale Eren to nie Bones. Jestem tego pewna. A skoro przez następny miesiąc mam mieć przechlapane, to czemu się trochę nie zabawić?

Odwzajemniam uśmiech.

– Pewnie. Tylko nie zostanę długo. Jutro z samego rana mam obowiązki – odpowiadam tak swobodnie, jak tylko potrafię. Na myśl o imprezowaniu w ostatni wolny wieczór żyły wypełnia mi adrenalina. Mam nadzieję, że uda mi się namówić Erena na jednorazową nocną przygodę.

Jego uśmiech jest zabójczy.

– Nie śmiałybym nawet marzyć, żeby tak słodka dziewczyna jak ty została do późna.

Bar okazuje się wypasionym klubem nocnym. Nie z gatunku tych paskudnych, małomiasteczkowych, lecz takim, w którym bramkarze sprawdzają przy wejściu listę gości.

Płacę kierowcy Ubera i wpatruję się w budynek. Muzyka jest tak głośna, że trudno prowadzić rozmowę na zewnątrz. Może jednak powinnam wrócić do hotelu? – rozważam, ale Eren już czeka, woła mnie po imieniu.

Legginsy oraz miękki, obcisły T-shirt, które miałam na sobie w samolocie, zdawały się odpowiednie na wyjście do klubu, ale teraz czuję, że wyróżniam się spośród młodszych lasek, które odsłaniają brzuchy i chodzą w wysoko obciętych szortach. Nie żebym miała w swojej walizce coś podobnego. Pakuję tylko

parę rzeczy; jeśli chodzi o ciuchy cywilne, dysponuję co najwyżej trzema zestawami wyjściowymi na miasto. Po raz pierwszy od wielu miesięcy znalazłam się poza granicami bazy wojskowej. Cichociemni nie mają zbyt dużo swobody, nie są wolnymi jednostkami. Plasujemy się gdzieś pomiędzy kryminalistami a psami szkolonymi do zadań bojowych.

Eren stoi na skraju chodnika.

– Oto i ona! Myślałem, że mi odleczysz, jeśli nie będę tu czekał, żeby cię złapać. – Mruga, a mnie stać tylko na skrępowany uśmiech.

– Przeszło mi to przez myśl.

Chichocze i prowadzi mnie prosto do drzwi klubu. Zerkam na kolejkę chętnych do wejścia wściekłych ludzi, ich zniecierpliwienie i złość są wręcz namacalne. Też nie znoszę, kiedy ktoś się wcina bez kolejki. Bramkarz obrzuca mnie niechętnym wzrokiem, lecz Eren kiwa mu głową; tamten bez większych problemów pozwala mi przeniknąć do środka. Eren nie wyglądał mi na stałego bywalca nocnych klubów. A jednak.

– Byłaś tu kiedyś? – pyta lekko, obejmując moje ramiona. Dreszcz spływa mi po kręgosłupie, serce bije szybciej. Kręcę głową, a on uśmiecha się ironicznie. – Przygotuj się na noc z piekła rodem.

Wchodzimy na centralny parkiet. Jest ciemno, trudno dostrzec twarze innych ludzi. W rytm muzyki ogarniającej całą salę błyskają niebiesko-fioletowe światła, przez moje tętnice płynie ekscytacja. W powietrzu unoszą się jakieś opary, światło rozcina cienie, a ja czuję wyraźny zapach alkoholu.

Nie odwiedzałam takich miejsc, odkąd skończyłam dwadzieścia dwa lata, ale to jest najfajniejsze ze wszystkich, o wiele fajniejsze od innych.

Eren się uśmiecha, niewątpliwie zadowolony z siebie i z mojego zachwytu.

– Załatwię nam drinki – mówi głośno.

– Dla mnie w zamkniętej puszcze! – staram się przekrzyknąć muzykę.

Na jego twarzy pojawia się szelmowski uśmiech.

– Mądra dziewczyna. – Mruga i znika w tłumie oblegającym bar.

Śmieję się i potrząsam głową, myśląc, jak się potoczy dzisiejszy wieczór. Jednorazowe bzykanko nie byłoby najgorszym rozwiązaniem, odprężyłoby mnie przed jutrzejszą grozą. Eren wygląda na faceta, który lubi przelotne romanse. W tej profesji nie jest to zła cecha. Nasze życie bywa – delikatnie mówiąc – kruche, jesteśmy w ciągłym ruchu. Mój przypadek jest jeszcze inny: działałem w supertajnej jednostce, nie wolno mi więc wchodzić w związki, nawet gdybym bardzo chciała.

Zdobycie drinków zajmuje Erenenowi sporo czasu. Mrużę oczy, obserwując, jak stara się zwrócić na siebie uwagę barmana, ale wokół jest tyle osób krzyczących i machających kartami kredytowymi, że tracę wiarę. Sunę wzrokiem po morzu ludzi podrygujących w rytm muzyki na parkiecie. Zajmuje centralną część klubu, pod ścianami ustawiono siedzenia dla tych, którzy chcą odpocząć i się napić. Każdy bit uderza tak głośno, że rezonuje w moich kościach. Uśmiecham się pod nosem i toruję sobie drogę przez ciepłe, spocone i pijane ciała. Tam gdzie z całą pewnością nikt nie zobaczy, jak wspaniale się bawię.

Jakie to odmienne doznanie przebywać w miejscu, w którym nikt cię nie zna. Nikt nie osądza cię za to, że poszłaś w tango.

Ponad dziesięć minut tańczę sobie swobodnie, gdy nagle nad parkietem rozlega się klubowa, zremiksowana wersja utworu

Hey Mama Davida Guetty; wszyscy wydają z siebie okrzyki ekscytacji. To porywające doświadczenie, serce bije mi lekko w piersi. Pozwalam swojemu ciału ulec ogólnemu podnieceniu, poruszam się w tempie, jakie wyznacza bas, kręcę biodrami w rytm piosenki.

Powieki mam ciężkie, podbródek wysoko, przypadkiem spoglądam na przeciwległą ścianę sali. Opiera się o nią Bradshaw. Mocno krzyżuje ramiona, na jego głowie tkwi ten sam czarny kaptur. Przez moment pada na niego błysk fioletowego światła, ukazując zimne oczy skupione teraz wyłącznie na mnie, jakby przez cały czas obserwował tylko ruch moich bioder. Wcześniej nie przyjrzałam się dobrze jego tatuażom na szyi, lecz w tym świetle nie sposób nie zauważyć czarnego tuszu, który podkreśla idealną linię zuchwy, nadaje jej twardości.

Gapi się na mnie wygłodniałym wzrokiem mężczyzny, który obmyśla jakiś potworny czyn. Jestem pewna, że w jego głowie nie ma teraz nic innego.

Ten facet to jeden wielki sygnał alarmowy, ale nie umiem odwrócić od niego wzroku. Zniewała mnie, a nawet przeraża – mnie, która potrafi zabić człowieka w pięć sekund.

Ta myśl mrozi mi krew w żyłach, nie przestaję jednak tańczyć. Przez kilka sekund wytrzymuję jego intensywne spojrzenie na znak, że nie dam się zastraszyć. Potem zmuszam się, aby szybko zerknąć w przeciwnym kierunku, jakbym była wolna od hipnotyzującego działania tych oczu.

Jak mogłam zapomnieć o drugim bliźniaku, tym psychopacie? – besztam się w duchu i przewracam oczami. Nie zamierzam dawać mu do zrozumienia, że jestem pod wrażeniem tak uważnej obserwacji. Mama zawsze mówiła, że mam słabość do złych facetów. Chyba jeszcze nie wiedziała, że sama wyrosnę na

osobę z zaburzeniami. Na jedną z tych, o których nie mówi się Bogu, modląc się w kościele o przebaczenie grzechów – tych z mroczną historią i brzemieniem.

Zaciekawiona, może trochę prowokacyjnie, unoszę powoli rzęsy i spoglądam na niego: ciągle się gapi, niewzruszenie. Ta zuchwałość sprawia, że robi mi się gorąco. Patrzę już teraz wprost, jawnie: on dalej pozostaje obojętny. Nie sprawia wrażenia ani odrobinę poruszonego, więc kontynuuję taniec, ignorując go, kręcąc biodrami, wznosząc ręce ponad głowę, jak wszyscy wokół. Zauważam, że mocno zaciska palce na swoim ramieniu, dolna warga odsłania zęby.

Och. Więc mury, za którymi się kryje, mogą skruszeć.

Kontynuuję płąsy. Ktoś podchodzi i staje za mną, opuszkami palców przesuwa po moich biodrach w milczącym rekonasansie. Uśmiecham się, odpowiadając odchyleniem w tył, oparciem się o tę osobę, dociskam pupę do twardego członka.

Tak, minęło trochę czasu, odkąd bawiłam się w taki m klubie. Gdzie powietrze jest gęste od żądz i alkoholu. Gdzie obcy ludzie dotykają twojego ciała w nadziei, że pozwolisz im na więcej.

Nowy partner do tańca reaguje natychmiast, dostosowując się do rytmu moich bioder. Kołyszymy się, on opuszkami palców obejmuje mnie w talii; z każdym kolejnym uderzeniem bitu jego oddech staje się cięższy. Zapominam się na moment, pozwalając plecom oprzeć się o jego twarde mięśnie, rozkoszując się zapachem wody kolońskiej, który wypełnia moje nozdrza.

Zerkam w stronę Bradshawa, ale zniknął. Twardy penis, który chce mi się wbić w tyłek, nie martwi mnie specjalnie. Nie muszę się też zbyt długo zastanawiać, dokąd poszedł jeden z bliźniaków.

– Hej, co ty wyprawiasz?! – krzyczy wściekle mężczyzna za moimi plecami. Jego ciało odrywa się od mojego w ułamku sekundy, zimne powietrze psuje mi nastrój.

Głośna muzyka pobudza już i tak mocno pulsujące serce. Odwracam się i widzę, jak Bradshaw odpycha gościa, z którym tańczyłam. Ten początkowo próbuje się stawiać, ale jedno spojrzenie na groźną, atletyczną sylwetkę przeciwnika każe mu tylko zakląć i odmaszerować przez tłum.

Patrzę spode łba.

– O co ci chodzi?! – wrzeszczę.

Bradshaw przekierowuje uwagę na mnie; wzrok ma jak zwykle zimny, ale jest w nim też odcień zainteresowania.

– Przyszłaś tu z nami – odzywa się po raz pierwszy i na sekundę wszystko cichnie. Głos ma donośny, wybrzmiewa mi w głowie, choć wcale nie krzyczał. Chciałabym go znowu usłyszeć.

Przełykam ślinę i postanawiam nie reagować, niepewna jego zamiarów.

Zaczyna się kolejny utwór, remiksowana wersja *Summertime Sadness* Lany Del Rey. Wracam do tańca, nie odrywając oczu od Bradshawa. W jego lodowatym wzroku odbijają się migoczące światła dyskoteki. Nozdrza ma rozszerzone, szczękę zaciśniętą.

Odwracam się, by uniknąć tego ciężkiego spojrzenia, i każę ciału odnaleźć właściwy rytm. Boże, mam nadzieję, że Eren pospieszy się z tymi drinkami.

Zrogowaciałe dłonie suną po moich biodrach. Nie muszę sprawdzać, by wiedzieć, że należą do Bradshawa. Są twarde, pożądlive, sztywne jak on sam, a jednak bardziej zmysłowe niż wszystkie, które dotąd poznałam. Może to przez złe intencje. Siłę uścisku. Kiedy zagłębia palce w mojej skórze, ogarnia mnie żar.

Zdradzieckie ciało instynktownie wtapia się w rzeźbioną płaszczynę jego klatki piersiowej. Jestem przyjemnie zaskoczona mięśniami, które wyczuwam pod bluzą. Czy on też jest żołnierzem jak brat? Wbijam się w niego tyłkiem i szczerzę zęby, czując, że twardnieje.

Jedną dłoń trzyma na moich rozkołysanych biodrach, palec drugiej wsuwa mi pod koszulkę, muska skórę brzucha, jakby prosił o pozwolenie. Od tej walki zaczyna mnie boleć twarz, bo ciągle się uśmiecham. Chwytam jego dłoń, przesuвам nieco do góry, aby wiedział, że nie mam nic przeciwko jego eksploracji.





Bradshaw śmieje się ponuro, ledwie słyszalnie. Jest w tym tyle zachłanności, że muszę ścisnąć uda, aby zapanować nad nagłą reakcją.

Jasna cholera. Kim jest ten facet?

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca